

Czyta: #TataMariusz



Joanna Papuzińska

Skarb matki



Utwór udostępniony na Licencji Wolnej Sztuki
(szczegóły licencji >> [klik](#) <<).



Czyta:
#TataMariusz

Powiadają, że latem, w upalny dzień, w okolicy południa, ziemia się otwiera i skarby się suszą na słońcu. Dawne skarby, które ktoś przed laty zdobył — na wojnie, albo i gdzie indziej — w ziemi zakopał, a potem sam gdzieś w szerokim świecie przepadł i zaginął bez śladu.

Nieraz i dziś się komuś przytrafia, że gdy spojrzy od strony wsi na dalekie pola czy łąki, zobaczy złota plamę, wiązkę złotych iskier, potyskujących tajemniczo z jakiegoś miejsca pod lasem. Rzuca wtedy wszystko i pędzi w tamtą stronę.

— Skarby! — myśli sobie. — Skarby się dziś suszą! — Pozbieram wszystko i będę bogaczem!

Ale gdy zziajany i zasapany dobiega do tego miejsca, nic w nim nie znajduje. Zniknęły złote blaski i promienie — może tam najwyżej jakaś kępka jaskrów czy łubinu żółtego pod lasem rośnie i nic więcej.

— Oj, do licha, nie zdążyłem! Już się ziemia zamknęła! A mało brakowało! Może za rok się uda? — myśli.

Takie to opowieści wędrują z ust do ust — nic dziwnego, że ludzie ciągle skarbów szukają.

Żyła sobie kiedyś kobieta młoda i synka miała niedużego. Jej mąż gdzieś w świecie zaginął, bo go do wojska zabrali, żadnych wieści od niego nie było, nie wiedziała nawet, czy żyje jeszcze.

Takich kobiet jak ona była we wsi cała gromadka, ale stary właściciel majątku troszczył się o nie, dawał im pracę i wyżywienie, żeby jakoś przeżyły.

Więc kobieta krzątała się przez dzień cały, a chłopaczek kręcił się przy niej.



Pewnego letniego dnia, kiedy wraz z innymi grabiła siano na łące, rozgląda się nagle — a tu synek gdzieś zniknął.

— Gdzieś go tam poniosło, łobuziaka — mówi do kobiety, co pracowała obok. — Pójdę, poszukam go.

Położyła grabie w trawie i przed siebie idzie.

— Jaśku! Jaśku! — nawołuje — wracaj do mamusi!

Gdzieś, tak jakby nie wiadomo skąd, głos synka jej dobiega. Rozgląda się — widzi, że jej chłopaczek w jakiejś sporej dziurze siedzi. Zbliża się, zagląda, a tu w jamie skarbów bez liku! Pieniążki złote, pierścienie ozdobne, broszki jakieś, kolczyki...

A Jasiek na tej stercie skarbów siedzi, złote pieniądze przesypuje, bawi się.

Schyła się matka, żeby dzieciaka z jamy wyciągnąć, ale jakaś myśl ją tknęła.

— A czemu i ja nie miałabym z tych skarbów skorzystać?

Zgarnia garście złota, w fartuch zawija i mówi:

— Poczekaj, Jaśku, ja zaraz po ciebie wrócę!

I biegnie matka do starej gruszy, co w pobliżu rosta.

Wrzuca fartuch ze złotem do dziupli, co w pniu gruszy była, trawą, liśćmi przykrywa i z powrotem do jamy biegnie.

Ale cóż to? Dokoła tylko trawa równo się ściele, ani jamy, ani skarbu żadnego, ani synka najmilszego nigdzie nie ma.

Pojęła matka, że się straszna rzecz stała. Zatrzasnęła się jama ze skarbami, a jej Jasiek został w środku.



Jeszcze nie do końca w to wierzy: woła, szuka, pod każdy krzaczek zagląda.

Jeszcze ludzi na pomoc wzywa:

— Jasiek mi zaginął! Pomóżcie szukać!

O skarbie nic nie wspomina, wierzy jeszcze, że dziecko tu, na tym świecie być musi.

Zbierają się sąsiedzi ze światłami, latarkami — bo już zaczęło się ściemniać — przez pola i lasek chodzą, szukają. Nic.

— Przecie taki mały daleko nie uszedł! — mówią w końcu po wielu godzinach. — Musiał go wilk jaki złapać, albo i jastrząb porwać...

W płaczu i żalu widzi matka, że synka straciła.

W największym sekrecie zwierzyła się po kilku dniach swojej dobrej przyjaciółce, starej, mądrej kobiecie.

— O mój Boże! — mówi przyjaciółka. — Złe siły przeciw sobie nastawiłaś! Nie wiem ja, jak ci dopomóc, ale musisz iść po radę do tego dziadka starego, co tu czasem do dworu po chleb przychodzi. Zapytaj go, on ci może jakiś sposób poda.

— A może do księdza pójść?

— A pewnie, idź i do księdza, ale o dziadku nie zapominaj.

Poszła więc matka najpierw do księdza proboszcza i wyznała mu wszystko.

— Oj, córko moja — ksiądz mówi. — Straciłaś dziecko przez swoją zachłanność, uważaj, żebyś teraz duszy nie straciła. Módl się



szczerze, pomagaj biednym i potrzebującym, a skarbu nie ośmielaj się tknąć nawet, nawet się do niego nie zbliżaj.

Idzie teraz matka do starca, kłania się nisko i prosi go o radę.

— Dobrze ci, kobieto, ksiądz powiedział. Biednym ludziom pomagaj, zabranego grosza nie ruszaj, bo jeśli choć jeden wydasz, syn twój na wieki przepadnie. A szykuj się na to, że za rok znów się skarby suszyć będą. Musisz wtedy być gotowa — złoto, coś zabrała, ciśnij z powrotem do jamy, a syna z niej wyciągnij.

Jak jej poradzili, tak i matka czyniła. Żyła cały rok po bożemu, innym pomagała, wyręczała słabych i chorych w robocie. Ukrytego w dziupli złota nie ruszała, dopiero jak lato pogodne przyszło, zaczęła się do wielkiej próby szykować. Co dnia do sianokosów chodziła i wypatrywała, czy się ta dziura nie otworzy, czy się jej Jasiek nie pokaże.

Pewnego dnia ujrzała wreszcie złote błyski pod lasem. Pobiegła tam jak najprędzej i cóż widzi?

Jama złota pełna, a Jasiek w głębi zadowolony siedzi, złote dukaty przesypuje, koralikami dzwoni.

Wrzuciła matka co prędzej zapaskę ze złotem, co ją wcześniej z dziupli w gruszy wyciągnęła, i synka za rękę chwyta. Już go ma wyciągać, ale widzi, że dzieciak w małych łapkach pełno złota ściska!

— Puść to, oddaj! — woła, rozwiera synkowi palce i wytrzepuje wszystkie te bogactwa. Sprawdza, czy aby nic do kieszonki nie schował, czy mu coś nie daj Bóg do trzewiczka nie wpadło.

— Idźcie sobie, skarby, pod ziemię, ja was nie potrzebuję! Odzyskałam swój skarb największy, synka mojego!

